OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. — Kraków poniedziałek 31 lipca 1933 — Nr 210

Kpt. Skarżyński montuje swój aparat

Do Warszawy przyleci 2 sierpnia

PARYŻ (PAT). — Przez cały dzień wczorajszy kpt. Skarżyński zajęty był nadzorem nad wyładowywaniem samolotu.

Samolot przywieziono z Boulogne Sur Mer do St. Anglevaire o godz. 12-ej i od tej chwili do późnego wieczora kpt. Skarżyński przy pomocy kierownika warsztatów fabryki samolotowej w Warszawie p. Cieńskiego czyści maszynę z warstwy oliwy i gliceryny, którą lotnicy brazylijscy wysmarowali części składowe samolotu, celem uchronienia ich od ujemnej działalności wody morskiej, która przy ewentualnej burzy łatwo mogłaby się przedostać do miejsca przechowywania samolotu na okręcie.

Praca przy oczyszczeniu i zmontowaniu wymagać będzie kilka dni czasu i prawdopodobny przylot kpt. Skarżyńskiego na lotnisko w Warszawie nastąpi 2 sierpnia, tj. we środę o godz. 4.30 po południu.

*

Prasa paryska zamieszcza szereg bardzo przychylnych notatek o przybyciu kpt. Skarżyńskiego, polskiego zwycięzcy Atlantyku, do Boulogne Sur Mer, gdzie Aeroklub tego miasta powitał wysiadającego z okrętu znakomitego lotnika wręczając mu wiązankę kwiatów.

Zapytany przez dziennikarzy o wrażenia ze swego przelotu przez Atlantyk, kpt. Skarżyński oświadczył, iż po odlocie z brzegów afrykańskich 17 maja okrążyła go tak gęsta mgła, iż przez dłuższy czas zmuszony był lecieć na ślepo. W 16 godzin dotarł do Natalu, a w 20 do Maceio. Kpt. Skarżyński oświadczył dalej, iż pozostało mu benzyny zaledwie na 17 godzin lotu wobec jednak zapadającej nocy, wolał zatrzymać się, niż lecieć dalej do Bahii, gdzie ryzykowałby z powodu panujących ciemności rozbiciem aparatu.

*

W środę, 2 sierpnia b. r. t. j. w dniu przylotu kapitana Skarżyńskiego do Warszawy, stolica przybierze wygląd odświętny. Miasto będzie udekorowane flagami o barwach państwowych i lotniczych.

Wstęp na lotnisko będzie płatny, a mianowicie: wstęp 1 zł., dla członków LOPP, podoficerów i szeregowych W. P. oraz dla młodzieży szkolnej i akademickiej 50 gr. Miejsce na trybunach zł. 2.—, miejsce w loży — 3 zł. Dochód z biletów wstępu zasilić ma fundusze udziału naszego lotnictwa w Challenge 1934 r. i w związku z tem żadne bezpłatne karty wstępu nie będą wydawane. Zaleca się nabycie biletów na lotnisko już zawczasu.

Bilety znajdują się w przedsprzedaży już od dnia dzisiejszego w następujących punktach: w godzinach rannych od 9-ej rano do 3-ej po poł. Aeroklub R. P. (Al. Ujazdowskie 32 I p., Zarząd Gł. LOPP (ul. Wierzbowa 9), Komitet Stołeczny LOPP (Chmielna 27), Aeroklub Warszawski (Lwowska 5), Polskie Linje Lotnicze „Lot" (Marszałkowska 138). W godzinach od 9-ej do 7-ej: Lotnisko (Topolowa 2). W godzinach od 10-ej do 8-ej: „Orbis", „Icar" (Hotel Europejski).

Nowe zarządzenia oszczędnościowe

dotkną pracowników państwowych

Ostatnie deficyty budżetowe skłoniły Radę Ministrów do wydania nowych nadzwyczajnych zarządzeń oszczędnościowych.

W pierwszym rzędzie obostrzenia obejmą wydatki personalne, które muszą być obcięte o 10 proc. Wszelkie więc delegacje, podróże służbowe traktowane będą odtąd z dalekoidącą oględnością. Zarządzenie to odczują najdotkliwiej pracownicy, którzy w niektórych działach służby państwowej (kolej, więzienia) pobierają dodatkowe wynagrodzenie za nadliczbowe godziny pracy.

Poza tem sprawę zaopatrzenia pracowników państwowych w materjały mundurowe wstrzymano już do końca bieżącego okresu budżetowego. Wyjątek stanowi policja, wojsko i KOPP.

Gospodarka ryczałtowa, która stosuje się od pewnego czasu ulegnie również kilkuprocentowej obniżce.

Jak widać Rząd stoi mocno na dotychczasowem stanowisku obrony złotego, drogą oszczędności.

900000 funtów szterl. za „polski korytarz"

Nieprawdopodobne machinacje Niemców

Nie dające Niemcom spać Pomorze polskie, które ustawicznie nazywają „polskiem korytarzem" skłania ich do wręcz nieprawdopodobnych machinacyj.

O jednej z nich donoszą pisma zagraniczne.

W sprawę wmieszany jest „król prasy" angielskiej lord Rosemore, krętacz co się zowie, właściciel między innemi wielkiego dziennika „Daily Mail". Pewne „posunięcia" tego króla prasowego wymagały rozpatrzenia. Uczyniły to dwa pisma: francuskie „Le Remport" i wiedeńskie „Morgen". „Król prasy" bowiem stał się gorącym zwolennikiem hitlerowców. Okazuje się, że 60-letni „król prasy" jest w zażyłych stosunkach z księżną Hohenloe - Schillingsfürst, ta pani zaś jest na służbie wywiadu niemieckiego. Przebywała najczęściej w Paryżu, dokąd też pewnego dnia „król prasy" wysłał depeszę następującej treści (w r. 1927):

„Jaśnie oświecona księżna Hohenloe, Bulwar Jerzego V. Nr. 45, Paryż. Zgodnie z życzeniem Pani jutro ukaże się artykuł w obronie Węgier".

Po tem „życzeniu" nastąpiły dalsze. A więc np. obrona Schobera, zwolennika połączenia Austrji z Niemcami.

„Król prasy" porozumiał się następnie z księciem Lichtensteinem. Owe księstwo mocno zubożało, a jednak skądś biorące pieniądze na szalone zabawy, jak twierdzi „Morgen" zawarło z „kimś" umowę następującą:

„Ja niżej podpisany zobowiązuje się zapłacić księciu Ferdynandowi Lichtensteinowi sumę 300.000 funtów szterlingów natychmiast po ukazaniu się w oznaczonej części prasy angielskiej artykułów żądających zwrócenia Niemcom „polskiego korytarza". Dokument ten nie był podpisany. W dodatku do umowy zawarte zostało dodatkowe zobowiązanie, że ks. Lichtenstein otrzyma jeszcze 600.000 funtów szterlingów, jeśli dzięki akcji jego „polski korytarz" wróci do Niemiec w przeciągu 30 miesięcy.

Naturalnie ten, który tak szafuje setkami tysięcy funt. szterlingów — to rząd niemiecki, który nie może płacić długów, jest w nędzy, ale ma na to, by siać niepokój w Europie za pośrednictwem sprzedajnej prasy angielskiej.

Dokumenty, o których powyżej była mowa, oraz szereg listów między księżną - szpiegiem i „królem prasy" gazeta francuska przekazała władzom.

Udział Polski w zawodach balonów w Ameryce

W pierwszych dniach sierpnia udają się do Ameryki piloci balonowi: kpt. Hynek i por. Burzyński, aby wziąć udział w międzynarodowych zawodach balonów wolnych o puhar Gordon - Bennet, które odbędą się w Chicago w czasie światowej wystawy w pierwszych dniach września.

Polska zgłasza na te zawody balon wolny „Kościuszko", oraz balon zapasowy „Polonja", który w razie potrzeby zastąpiłby balon „Kościuszko".

Gen. Balbo poleci dziś dalej

Według ostatnich wiadomości gen. Balbo zmienił jednak znów swą decyzję, ponieważ otrzymał pomyślne meldunki o pogodzie nad Irlandją, i eskadra włoska ma lecieć przez Irlandję. Start został wyznaczony na dziś rano. Decyzja ta jednak nie jest ostateczna.

Cała rodzina w płomieniach

ŁÓDŹ (tel. wł.). — Nocy ubiegłej wieś Powodów (pow. Łęczycki) była miejscem okropnego wypadku.

Oto rodzina niejakich Skorupskich, zdążająca do Łodzi, zwróciła się do mieszkańca wyżej wymienionej wsi Józefa Banasiaka, o zaofiarowanie noclegu. Banasiak dał im nocleg w stodole.

Atoli późną nocą krwawa łuna zbudziła mieszkańców wioski. Płonęła stodoła Banasiaka. Rzucono się na ratunek, lecz zdołano wydobyć jedynie ciężko poparzone: Skorupską Stanisławę, jej 7-letnią córeczkę Wandę i 9-letnią Wiktorję, która zmarła.

65-letni Antoni Skorupski, głowa rodziny, spłonął żywcem.

Przyczyna pożaru prawdopodobnie niedopałek papierosa, który rzucił denat, bezpośrednio przed ułożeniem się do snu.

Skład przemycanej broni

wykryło w stolicy

Wczoraj w godzinach popołudniowych w Warszawie rozeszła się sensacyjna wieść, o wykryciu olbrzymich składów amunicji.

Po zasięgnięciu informacyj możemy się podzielić z Czytelnikami szczegółami tej afery, która okazała się istotnie niezwykła.

Oto w Alejach Jerozolimskich Nr. 26, w mieszkaniu Pawła Maena, oraz w piwnicach należących do tego mieszkania, władze bezpieczeństwa wykryły kilkanaście skrzyń z karabinami, rewolwerami, nabojami, prochem i innemi materjałami wybuchowemi.

Jak się okazuje, inżynier Alean sprowadzał nielegalnie broń z zagranicy i sprzedawał w Polsce, a więc był on niebezpiecznym przemytnikiem.

Oczywiście inżyniera osadzono w więzieniu.

Alean bardzo często urządzał w swem luksusowem mieszkaniu wystawne libacje, na których bawiono się, do białego dnia. Widocznie handel bronią, w dzisiejszych „pokojowych" czasach, dawał przemytnikowi pokaźne dochody.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że sprawa ta zatacza coraz szersze kręgi i nici śledztwa prowadzą poza obręb stolicy, do innych miast Polski.

Ze względu na toczące się energicznie śledztwo dalszych szczegółów podać nie możemy.

Z całego świata

Najbogatszym człowiekiem Stanów Zjednoczonych jest obecnie Andre Mellon, b. sekretarz skarbu, którego fortuna wynosi 2.492 miljony dolarów, a roczny dochód — 60 miljonów dolarów.

*

Osadnik Polak Fidrych Kazimierz, który niedawno poranił ciężko nożem żonę i matkę został ujęty przez policję i odstawiony do dyspozycji prokuratora w Sarlat (Dordogne we Francji).

*

Na 25 międzynarodowy kongres esperantystów, który rozpoczyna się dn. 29 b. m. w Kolonji zgłosiło udział 25 państw. Z Polski przybywa na kongres inż. Lott z Łodzi.

GIEŁDA

Wczoraj zebranie giełdy nie odbyło się. W obrotach prywatnych dolar — 6,60, rubel złoty — 4,81, marka niemiecka — 2,11, funt angielski — 29,78.

Jutro

administracja nasza roześle

do 500 Czytelników naszego pisma

zawiadomienie o przyznaniu premji.

Każdy, kto otrzyma zawiadomienie, winien okazać 30 ostatnich kolejnych numerów naszego pisma, lub też odciętych wraz z datą nagłówków.

Kto nie podał jeszcze swego adresu naszej administracji, może to uczynić teraz

Tem samem będzie u nas zarejestrowany jako stały Czytelnik i jeśli będzie stale czytał i przechowywał gazety — ma możność otrzymania premji.

6 polskich śmiałków

wyrusza na zdobycie nietkniętych szczytów And

W jesieni r. b. wyrusza z Polski w Kordyljery Ameryki Południowej wyprawa alpinistyczno naukowa.

NAJDŁUŻSZY NA ŚWIECIE ŁAŃCUCH GÓRSKI

Kordyljery południowo-amerykańskie, zwane również Andami, rozciągają się olbrzymim pasem łańcuchów górskich na przestrzeni kilku tysięcy kilometrów, od Panamy po Ziemię Ognistą. Najdłuższe co do swej rozciągłości są po Himalajach najwyższemi górami świata. Kulminacyjnym punktem tego pasma górskiego jest potężny szczyt Aconcagua, dźwigający się siedmiokilometrowa bryła kamienia i lodu.

GÓRA SIEDMIOKILOMETROWEJ WYSOKOŚCI

Aconcagua (7035 m.) najwyższe wzniesienie całego kontygentu amerykańskiego, leży w północno-zachodniej części Argentyny na północ od jedynej w Ameryce Południowej transandyjskiej linji kolejowej, łączącej ocean Spokojny z Atlantyckim.

Ze względu na swe wzniesienie, Aconcagua wielokrotnie była atakowana przez liczne ekspedycje alpinistyczne, przeważnie angielskie i niemieckie. Historja wejść na Aconcague ma już swoje liczne tragedje i ofiary. Broni się ona niezwykle surowym klimatem, ostremi mrozami, nieustannie wiejącym zimnym wiatrem i olbrzymią wysokością.

CO ZAMIERZA BADAĆ POLSKA EKSPEDYCJA

Góra ta, ze względu na swą wysokość, staje się również punktem zainteresowania alpinistów polskich. Nie jest jednak głównym i wyłącznym celem wyprawy polskiej. W górskich zakątkach stanów San Juan i Mendoza, na północ od masywu Aconcagua rozciągają się wielkie pasma górskie, długie łańcuchy szczytów powyżej 6.000 m mało znane, niezdobywane i mało dostępne. Położone w odległości kilkuset kilometrów od kolei, bezludne, bez dróg, bez roślinności, na najlepszych mapach i w najnowszych podręcznikach geograficznych znaczone białemi plamkami jako niezbadane, stają się ośrodkiem zainteresowania uczonego, podróżnika i alpinisty.

NIEŁATWA TO SPRAWA!

Zdobywanie szczytów powyżej 6.000 m. stawia alpinistom pierwszorzędne wymagania ze wszystkich dziedzin tego trudnego sportu. Niezwykle ostry i surowy klimat Andów, nieszczycielskie słońce na śniegach i lodowcach, suchy zimny wiatr, dmący bezustannie, silne mrozy w nocy, tropikalny upał we dnie, wysokość, rozrzedzone powietrze, brak tlenu, lawiny kamienne, choroba górska, gwałtowne śnieżyce, oto niebezpieczeństwa, które czyhają na alpiniste i które musi zwalczyć odpowiednim ekwipunkiem, wiedzą alpinistyczną, wytrzymałością i siłą nerwów i mięśni.

6 POLSKICH ŚMIAŁKÓW

Ekspedycja polska, składająca się z 6 członków, ma na celu nietylko zdobycze czysto alpinistyczne. Przez uczestników wyprawy ma być przeprowadzone badanie nieznanych gór pod względem geologicznym, meteorologicznym, geofizycznym i t. d. Uczestnicy, bądź alpiniści, którzy już brali udział w wyprawach w Alpy, bądź naukowcy i podróżnicy, mają za zadanie wykonać na miejscu szereg prac naukowych i zebrać odpowiedni materjał. Jednocześnie nakręcony będzie film, ilustrujący przebieg wyprawy. Po spędzeniu lata w Andach, w drodze powrotnej wyprawa zatrzyma się w Brazylji, celem zbadania pasma górskiego Sierra do Mar i nawiązania kontaktu z polską emigracją w Paranie.

Podział pracy naukowej w łonie ekspedycji przedstawia się następująco: inż. S. Daszyński — badania geologiczne, dr. J. Dorawski (lekarz wyprawy) — badania fizjologiczne, inż. A. Karpiński — badania meteorologiczne, dr. K. Narkiewicz Jodko (kierownik wyprawy) — badania z dziedziny geofizyki, inż. S. Osiecki — film, W. Ostrowski — kartografja i fotografja dokumentalna i naukowa.

Pracę przygotowania wyprawy do wyjazdu wziął na siebie Komitet Organizacyjny Wyprawy utworzony przez instytucje finansujące: Ligę Morską i Kolonjalną oraz Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

Pijatyka z małżeńską parą

Przyjaźń skończyła się więzieniem małżonków-złodziei

Wybrał się raz p. Markowski, ongiś więzień polityczny na tanie targowisko niedoli ludzkiej, zwane „Wołówką". Myśli sobie:

— Może znajdę gdzie trochę przechodzone spodnie pepita...

Pomyślnie załatwił kupno i jako dobry warszawiak postanowił godnie oblać okazję. W narożnym handelku wypił jedną wódkę i drugą, zagryzł okolicznościowym śledziem i kazał sobie podać piwo, z którem przeniósł się od bufetu na salę ogólną. Tam przysiadł się do stolika, zajętego przez małżonków Oliszewskich.

W szynku ogólną sensację wzbudziły gustowne spodnie pepita i pp. Oliszewscy nie mogli się nadziwić, co to za wspaniałe portcięta. Nawiązano więc towarzyską rozmowę, pana Markowskiego ufetowano jedną wódką, i drugą, poczem zaproszono, aby mając tak dobry smak, zechciał pomóc przy kupnie kamaszy. P. Markowski przystał chętnie, zwłaszcza, gdy w czasie pogawędki dowiedział się ciekawych szczegółów o zacnej parze małżonków Oliszewskich. Łączyła go niejako podwójna więź, bo pani jest kelnerką, i pan M. również z tego fachu, pan O. jest inwalidą wojennym i pan M. również siedział w carskich kazamatach za niepodległość.

Popito więc sobie na 102 i później hajda! oglądać sztyblety.

Jak kupowano i jak wrócono zpowrotem do szynku, szkoda słów, dość, że znów na stole zjawiła się butelczyna pocieszycielki utrapionych, dzwonka faszerowanej ryby, ogórek i piwo. P. Markowski był tem wszystkiem tak rozczulony, że zanucił nawet pierwszą strofkę pieśni zesłańczej „Za Bajkałem", gdy nagle spostrzegł, że jego spodnie pepita same gdzieś powędrowały. Ogląda się jeszcze lepiej, a tu i pani Oliszewskiej już niema, maca po kieszeniach, portfel ze 100 zł. też wywędrował. Jak więc nie zacznie kląć na matki całej ludzkości, jak nie zacznie przetrząsać familji państwa O., ale wszystko napróżno. Zjawił się policjant, historję opisał zgrabnie w protokóle i państwo O. zaprosił do sądu, gdzie parę małżeńską skazano w nierówny sposób, bo małżonek, jako nie pierszy działacz na polu złodziejskiem otrzymał 9 miesięcy, a żonka jego pół roku kozy. Zaapelował tylko mąż. P. Markowski, który początkowo w przystępie zamglonej wódką fantazji oskarżał o napad cały pułk łobuzów, teraz, wobec sądu jasno i dobitnie stwierdził, że „obrobili" go zacni małżonkowie. Pani O. zabawiała go wedle swej umiejętności, słowami: „Patrz pan, jakie rękie mam gorące i sercze także". Rękę zapuściła za nieślubną pazuchę pana M., co widząc pan O. zerwał się, chwycił żonę za rękę, a z nią prawdopodobnie i za cudzy portfel...

Pan O. sam osobiście i przez swego obrońcę gwałtownie wypierał się winy, zaklinał na palec stracony dla Polski na wojnie i gruźlicę i na zgaszone ognisko domowe, płakał, zawodził, że to nie on, żeby sędzia się zlitował...

Ale sędzia postanowił raz jeszcze spytać pana M.:

— Cóż pan na to, chyba sumienie nie pozwoli panu pakować niewinnego?

— Ja nie chcę, żeby on szedł zaraz do dziury, ale tak już jest na świecie, że największy złodziej w sądzie skomli, jak mały szczeniak. Ale dlaczego taki huncwot jeden z drugim nie zapłacze, kiedy wadza rękę po cudzą forsę...

Sędzia nie mógł odmówić panu M. słuszności. Kozę trzeba doić...

Krasnodębski — uczestnik mordu skolimowskiego

przedstawiony do ułaskawienia

W roku 1922 Warszawa została wstrząśnięta do głębi straszna zbrodnia, dokonaną na rodzinie młynarza w Skolimowie. Bestjalskie znęcanie się nad ofiarami mordu nie miało prawie równego sobie w historji zbójowatych czynów na ziemiach polskich. To też stolica odetchnęła z ulgą na wieść o wykryciu szajki, która planowała mord tuż pod bokiem młynarza, w zagrodzie Krasnodębskiego. Wszyscy uczestnicy zwierzęcej masakry — zostali rozstrzelani, jeden tylko Krasnodębski pozostał przy życiu.

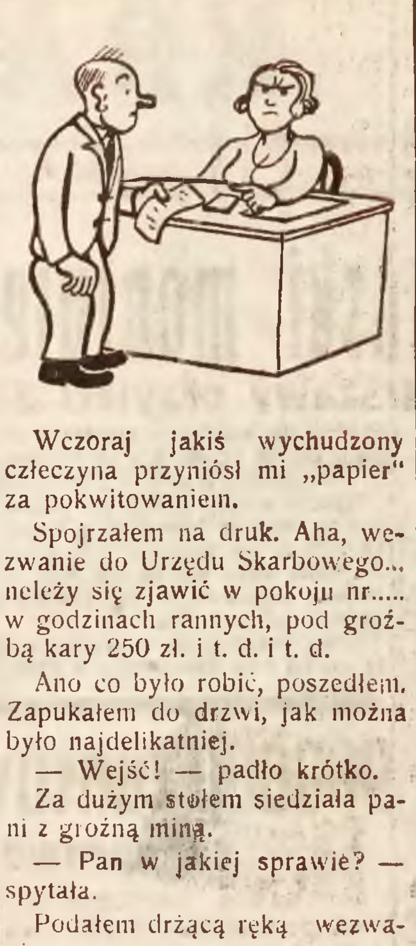
Skazany na bezterminowe więzienie wywieziony został na Św. Krzyż, gdzie dotąd przebywa. 8 lat ostrego rygoru „Polskiej Syberji" podziałało na niego. Jest cichy, milczkowaty z pozoru nikt nie poznałby w nim uczestnika nieludzkiej masakry skolimowskiej. Pracuje, jako szewc, a za sumienną pracę otrzymał nawet pochwałę w obecności więźniów.

Ostatnio, jak się dowiadujemy, Krasnodębski został przedstawiony do ułaskawienia. Czy władze państwowe uwzględnią decyzję naczelnika więzienia, który przez 8 lat obserwuje zbrodniarza — niewiadomo.

W każdym bądź razie ułaskawienia rzadko bywają stosowane.

Wesoły Kącik

W URZĘDZIE SKARBOWYM



Wczoraj jakiś wychudzony człeczyna przyniósł mi „papier" za pokwitowaniem.

Spojrzałem na druk. Aha, wezwanie do Urzędu Skarbowego... należy się zjawić w pokoju nr..... w godzinach rannych, pod groźbą kary 250 zł. i t. d. i t. d.

Ano co było robić, poszedłem. Zapukałem do drzwi, jak można było najdelikatniej.

— Wejść! — padło krótko.

Za dużym stołem siedziała pani z groźną miną.

— Pan w jakiej sprawie? — spytała.

Podałem drżącą ręką wezwanie.

— Dobrze, zaraz porozmawiamy, — rzekła urzędniczka i zatopiła się na parę minut w plice jakichś papierów.

— Proszę pana — rozpoczęła wreszcie — ma pan złożyć zeznanie o swym dochodzie. A więc przedewszystkiem proszę mi powiedzieć, skąd pan czerpie fundusze.

— Jestem dziennikarzem, zarabiam skromnie...

— No, no, panie, nas pan w pole nie wywiedzie, wiemy, że pan żyje luksusowo, nie zaś skromnie i w tej chwili panu tego dowiodę. Pan ma katar, prawda?

— Tak — szepnąłem cicho.

— A widzi pan, sam się pan wsypuje. Przecież katar to luksus. Widocznie pan był na lodach i przeziębił się. Więc pan ma w dzisiejszych czasach na lody? Ho, ho!

— Ależ, królewno, — rzekłem — ten katar, to z przemoczenia nóg, bo mam buty dziurawe...

— Co mi pan tam b... mówił! Widzą sąsiedzi, co w trawie piszczy. A może pan też zaprzeczy, że nie widziano pana dwa miesiące temu w restauracji „Łachudria", co?

— Ależ, ja tam wszedłem za przyjacielem, żeby odeń pożyczyć dwa złote!...

— Nie mój panie, pańskie tłumaczenie nie wytrzymuje krytyki! Ale idźmy dalej. Czy może mi pan powiedzieć, która godzina?

Sięgnąłem po złoty zegarek — pamiątkę rodzinną.

— Aaa, złoty zegarek też się ma, na taki kryzys?... Kto skromnie zarabia, to ma zegarek w lombardzie!...

Oniemiałem, a piękna pani ciągnęła dalej:

— Pan jest od pięciu lat żonaty i nie ma pan dzieci. To też jest luksus przecież. Jak pan na to może sobie pozwolić?

Ożywiłem się.

— Czy mogę wyjaśnić? — spytałem.

— Obejdzie się. My sami wiemy doskonale, ile to na miesiąc może kosztować, by nie mieć dzieci.

— Ale ja to robię inaczej, mnie to nie kosztuje ani grosza! — wołałem, już nie panując nad sobą.

— Ja, ja mogę o tem panią przekonać!

*

Tego dnia do Urzędu Skarbowego było wzywane pogotowie ratunkowe do dwóch zemdlonych osób. Jedną byłem ja, drugą urzędniczka.

Zastępca.

Przed 5-ym konkursem samolotów turystycznych

Przygotowania do 5-go krajowego konkursu samolotów turystycznych, organizowanego przez Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, są już w pełnym toku.

Konkurs odbędzie się w czasie od 2 do 10 września i obejmie on próbę lądowania, lot w obwodzie zamkniętym na trójkącie, lot na orjentację, oraz lot okrężny, składający się z 7 etapów.

Drugi termin zgłoszeń do zawodów mija z dniem 15 sierpnia r. b. Jak słychać, konkurs obesłany będzie przez wszystkie krajowe kluby lotnicze nader licznie.

Dla właścicieli zwycięskich samolotów przyznany został szereg nagród: 4.000 zł., 3.000 zł., 2.000 zł., 1.500 zł., 1.000 zł., oraz dalsze nagrody po 500 zł., nadto przewidziane są nagrody dla załóg w ogólnej wysokości 2.000 zł., oraz premje dla klubów w wysokości 1.50 zł. za każdy punkt ostatecznej klasyfikacji lotu okrężnego.

List matki ś. p. Igi Korczyńskiej

Od matki tragicznie zmarłej tancerki, ś. p. Igi Korczyńskiej, zabitej w teatrzyku, otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Może Pan będzie łaskaw spełnić moją prośbę. Zostaliśmy w bardzo krytycznem położeniu, a ja jestem wciąż chora. Mam takie straszne bole głowy, że nie mogę tego określić. Potrzebuję pieniędzy na lekarstwa i komorne już za kilka miesięcy niezapłacone, tak, że nam grozi eksmisja.

Pozostało mi jeszcze trochę kostjumów po córce, ś. p. Idze Korczyńskiej. Narazie trochę sprzedałam, bo przychodzili, a teraz to nikt nie przychodzi. Ja jestem chora i nie mogę nigdzie iść. Więc proszę Pana bardzo, może Pan będzie łaskaw ogłosić, bo ja nie mam pieniędzy na ogłoszenie. Może by się ktoś zgłosił i kupił to wszystko odrazu. Albo może Pan ma jaką znajomą artystkę z baletu, któraby mogła to kupić. Są jeszcze niektóre kostjumy piękne.

Matka.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10,00 Transmisja Nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 10,45 Muzyka religijna. 11,00 Transmisja z Salzburga Dorocznych uroczystości muzycznych. Koncert poświęcony Mozartowi. 13,10 Koncert popularny z płyt. 14,20 Pieśni polskie w wyk. Ady Sari i St. Gruszczyńskiego. 14,45 „Słuchowisko prawnicze" dla rolników. 15.05 Muzyka lekka i popularna. W przerwie: wiadomości bieżące. 16,00 Radjo tygodnik dla młodzieży „Co się dzieje na świecie". 16,15 Transmisja ze Lwowa pogadanki dla dzieci p. t. „Prawda o świerszczu i mrówce". 16,30 Transmisja z Ciechocinka. 17,00 Znaczenie światła i słońca dla zdrowia robotników". 17,15 Transmisja ze Lwowa. Audycja regjonalna p. t. „Wesele Lwowskie". 18,00 Piosenki w wyk. Chóru Dana. 18,40 Rozmaitości. 19,00 Transmisja słuchowiska z Wilna p. t. „Mocna krew". 19,40 Skrzynka pocztowa techniczna. 20,00 Koncert popularny. 20,50 Dziennik wieczorny. 21,00 „Na wesołej fali lwowskiej". 22,00 Muzyka taneczna. 22,25 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka taneczna.

TRANSMISJA Z SALZBURGA

Dziś o godz. 11,00 rozgłośnie Polskiego Radja transmitować będą z Salzburga z cyklu dorocznych uroczystości muzycznych, koncert, poświęcony twórczości Mozarta pod dyrekcją znakomitego kompozytora Ryszarda Straussa. Program obejmuje Symfonię D-dur w wykonaniu Orkiestry Filharmonji Wiedeńskiej, Suite B-dur na zespół instrumentów dętych oraz koncert fortepianowy A-dur w wykonaniu profesora Ralfa Lawtona.

Bolączka Warszawy

Śmietniki — wylęgarnią szczurów

Chyba niejednemu z mieszkańców Warszawy zdarzyło się że wracał po dwunastej w nocy do domu, wspominając jeszcze po drodze pachnący ogród, lub też powietrze nad brzegiem Wisły.

Rzeczywistość, która podobno lubi w sposób brutalny wyrywać ludzi z zadumy, ma i dla tych miłośników świeżego powietrza „miłą“ niespodziankę.

CO NOC... WOJNA GAZOWA

Co to? Wojna gazowa? Niemcy?!

Dokoła ani żywej duszy, okna pozamykane, a na ulicy zaduch, że tchu złapać nie można.

Jeśli przechodzień mieszka w stolicy już dość dawno, to w mig zorientuje się, że przejechały tędy wozy, wiozące śmiecie z podwórzowych śmietników.

Cóż jest przyczyną tego, że przeszło miljonowe miasto, stolica trzydziestomiljonowego państwa spowija się nocą w mgłę przykrych (mówiąc delikatnie) zapachów?

TA PRZYCZYNA — TO ŚMIECIE

Normalny śmietnik warszawski to nieszczelna skrzynia, z której śmiecie niejednokrotnie wprost „przelewają“ się nazewnątrz. Po wypełnieniu takiego podwórzowego śmietnika trzeba go jakoś wypróżnić.

Z. O. M. I CHŁOPSKIE FURKI

Jest u nas na to kilka sposobów. Niektóre podwórza wśród mieściu są oczyszczane przez Miasta) posiadający do tego celu liczny tabor samochodowy niestety niedostateczny), lwi zaś część śmietników warszawskich jest opróżniana przez furmanki chłopskie.

Ma ta metoda poza szerzeniem zaduchu jeszcze i inne, może nawet przykrzejsze strony.

Oto wieśniak, przywiózłszy i zsypawszy śmiecie, zostawia wóz na dworze, lub w szopie, najczęściej nie myty (chyba, że deszcz go zmyje!) a rano ładuje nań rzodkiewki, jarzyny i owoce i wiezie... na targ do Warszawy. Tak to my, własnemi swojemi śmieciami, zatruwamy produkty spożywcze, dla nas przeznaczone.

Nawet i ta część miasta, która jest oczyszczana przez Z. O. M. pozostawia wiele do życzenia.

Przedewszystkiem śmietniczki uliczne, owe znane wszystkim, zupełnie niebrzydkie wózki na dwóch kółkach, są zupełnie źle pomyślane, nie są bowiem w żadnym stopniu przystosowane do samochodów taboru Z. O. M., które przyjeżdżają po ich zawartość.

Rezultat jest taki, że śmietniczkę uliczną trzeba najpierw wywrócić na jezdnię, a potem łopatami zgarniać do samochodu śmiecie, rozsypane na środku ulicy.

No, a teraz jeszcze pozostaje ważne pytanie: *co się u nas robi ze śmieciami*, wywożonemi przez Z. O. M.?

Otóż istnieje -kilka „sposobów“ pozbywania się tego balastu. Gruz i rzeczy niegnijące zwala się nad brzegiem Wisły. Wszystkie zaś inne śmiecie (gnijące i niegnijące) idą na zasypanie glinianek.

Jeżeli jeszcze zważymy, że chłopi nie są bardzo punktualni i niejednokrotnie nie wypróżniają śmietnika przez miesiąc zgóra, to zrozumiemy, jak anormalny i groźny jest ten stan. Poza smrodem i siedliskiem chorób, śmietniki są jeszcze prawdziwem błogosławieństwem dla szczurów, które posiadają w nich zarówno mieszkanie, jak i wyżywienie.

Wszelkie wojny ze szczurami, masowe zakładanie trutek pułapek i t. p. półśrodki, do niczego nie doprowadzą, dopóki nie odbierze się szczurom podstawy ich egzystencji, jaką są nasze nietylko nieszczelne, ale zawsze otwarte i przepełnione śmietniki.

Szczury zawsze mają na sobie pchły, niosące zarazki najgorszych chorób, dlatego są one tak groźne, jako rozsadniki epidemji.

WOJNA Z GRYZONIAMI

Wojna ze szczurami powinna się zacząć od uporządkowania sprawy śmietników.

Warto wspomnieć, że w Anglji na przykład, wojna ze szczurami jest prowadzona tak energicznie i planowo, że istnieją całe brygady (zwłaszcza w miastach portowych) fachowych „odszczurzaczy“, którzy się zajmują tępieniem szczurów i w tym celu studjują ich obyczaje i właściwości.

Do portu angielskiego nie może zawinąć żaden okręt, dopóki nie zostanie zbadany przez brygadę „odszczurzającą“.

Zadanie polega na tem, że „odszczurzacze“ łapią na próbę jednego szczura w specjalną pończochę z gazy. Pończocha zostaje zawiązana na węzeł i zanurzona do kociołka z wrzącą parafiną. Szczur zdycha natychmiast i zostaje, wraz z pchłami, oblepiony warstwą parafiny (która nie pozwala pchłom uciec).

Teraz, taka „zapieczętowana“ paczka zostaje przesłana do portowego laboratorjum naukowego, które bada pchły danego szczura i orzeka, czy niosą one jakieś groźne choroby, czy też nie. Jeśli tak, to okręt podlega przymusowemu „odszczurzeniu“ przez fachowców, którzy to robią bardzo prędko, gdyż znają świetnie przysmaki szczurów i ich taktykę. Jeśli szczur „próbny“ nie posiadał groźnych pcheł, wtedy okręt może przybić do brzegu, ale liny, które go z brzegiem łączą, posiadają tarcze, uniemożliwiającą szczurom przewędrowanie na brzeg.

Zważmy, jakim groźnym roznosicielem chorób jest szczur, jakim ogromnym jest on szkodnikiem (niszczy prawie wszystko!) a potem porównajmy angielski stan rzeczy w dziedzinie „odszczurzenia“ z naszem hodowaniem (dosłownie!) szczurów, przez stwarzanie im idealnych warunków życia, w postaci otwartych śmietników podwórzowych (w centrum stolicy!), a wtenczas zrozumiemy ile w tej dziedzinie musimy zrobić!

a. d.

ADAM TY-SKI

Zagadkowe morderstwo

Mecenas Darzyński siedział właśnie przy biurku, gdy do drzwi ktoś dyskretnie zapukał.

— Proszę — powiedział Darzyński, nie odwracając się od biurka.

Za chwilę uchyliły się drzwi i przyciszony, uniżony głos pokornie zapytał:

— Czy pan mecenas pozwoliłby mi wyjść teraz na jakieś półtorej godziny?

— Ach, to wy, Konstanty? A ten pan od jubilera jeszcze nie przyszedł?

— Nie, proszę pana mecenasa. Ale jeżeli pan mecenas pozwoli mi zauważyć, ten pan miał przyjść o wpół do ósmej, a teraz jest dopiero wpół do siódmej.

— Tak, racja, przypominam sobie. A o czem to mówiliście, Konstanty?

— Chciałem prosić pana mecenasa o pozwolenie wyjścia na półtorej godziny. Gdyby jednak pan mecenas mnie potrzebował, mogę to odłożyć na inny dzień.

— Macie jakieś sprawunki dla siebie?

— Tak, proszę pana mecenasa. Gdyby jednak pan...

— No, już, dobrze, dobrze. Możecie sobie wyjść na półtorej godziny.

— Dziękuję, panie mecenasie.

Stary kawaler, bardzo bogaty, pan Darzyński miał tylko jednego służącego, Konstantego, który mu jednak najzupełniej wystarczał. Mecenas nigdy nie jadał w domu, prócz śniadania. Obiady zaś i kolacje albo w restauracji, albo w klubie myśliwskim, do którego oddawna należał. Konstanty więc nie miał wiele do roboty, gdyż mecenas prawie cały dzień przebywał poza domem.

Dziś akurat był o tej porze w domu, zamiast na mieście, bo czekał na eksperta jubilerskiego, który miał przyjść przed kolacją. Pan mecenas chciał poddać ekspertyzie kilka rodzinnych klejnotów, które było podobno wprost bez ceny. Darzyński był znany z tego, że posiadał po matce wspaniałe, drogocenne kamienie, które stanowiły fortunę, conajmniej półtora razy przewyższającą wartość posiadanych przezeń dwóch wielkich kamienic w Warszawie i olbrzymiego majątku ziemskiego w Siedleckiem.

Po wyjściu Konstantego, pan mecenas czytał jakiś czas jeszcze, aż przerwał mu dzwonek u drzwi wejściowych.

— To pewno ów ekspert — powiedział do siebie, nie ruszając się z miejsca.

Po kilkunastu sekundach dzwonek się powtórzył. Mecenas stuknął się palcem w czoło:

— Jakiż ja roztargniony! Przecież Konstanty wyszedł więc nie może otworzyć.

Odłożył książkę i poszedł do drzwi, by wpuścić gościa.

— Pan mecenas Darzyński, zapewne?

— We własnej osobie. A pan jest z firmy Przełokowicz i Spółka?

Zamiast odpowiedzi, gość wyjął z kieszeni szeroką, handlową wizytówkę i podał gospodarzowi. Ten przeczytał.

Jan Skalski Ekspert jubilerski z firmy Przełokowicz i S-ka.

— Acha, doskonale! Pan pozwoli za mną.

Obaj mężczyźni weszli do gabinetu.

— To zapewne tutaj? — zapytał nowoprzybyły, wskazując potężną, nowoczesną kasę pancerną.

— Zgadł pan. Czy ładnie, się przedstawia?

— Ho, ho, to cały gmach! Ale to pan chyba z Paryża, czy z Berlina sprowadzał? O ile się nie mylę, to najnowszy model.

— Naturalnie! Sprowadziłem z Paryża. Kosztowało mnie sporo, ale to jest niezwyciężona forteca. Widzi pan, ile tu jest teraz do nakręcania dziurek do kluczy? Wszystko trzeba robić w pewnym porządku, który dowoli zmieniam co pewien czas. Niech złodziej raz się omyli w kolejności operacji, lub przekręci klucz o ćwierć obrotu za dużo, czy nastawi omyłkowo jedną literę, a przyrząd alarmowy dzwoni. Co do włamania zaś, lepiej zrezygnować. Mówiono mi, że biegli specjaliści z policji śledczej, specjalnie wezwani dla próby, potrafili zrobić otwór dopiero po siedmiu godzinach wytężonej pracy.

A było ich czterech, zaopatrzonych w najlepsze narzędzia kasiarskie! I w dodatku mimo wszelkie ostrożności, nie uniknęli w trakcie roboty naruszenia kilka razy przyrządu alarmowego, który narobił piekielnego hałasu. A niechbym ja tu usłyszał dzwonek — żal mi wprost włamywacza. O pięćdziesiąt metrów trafiam w środek tarczy!..

Gość uśmiechnął się i kiwnął głową. Tymczasem mecenas Darzyński, wciąż gadając, wyjął z biurka serję kluczy, pokręcił kilka kółek na drzwiach kasy, zrobił szereg jakichś skomplikowanych operacyj, aż potwornie grube drzwi obróciły się w zawiasach. Wśród bloków stali widniały szufladki, z których każda była osobno zamykana na cyfrowe kółka i zameczki. Mecenas nachylił się do jednej z szufladek, znów pomajstrował coś tam, otworzył i wyjął stalową kasetkę, wysłaną aksamitem.

— Ot i owe kamyczki, o które chciałem spytać. Będzie pan łaskaw mi je oszacować. Ale tu trochę ciemno, zapalę jeszcze światło.

— Nie, nie szkodzi!.. — odrzekł gość zmienionym głosem.

Gospodarz nie słuchał i przekręcił kontakt. Do przytłumionego światła ze stojącej lampy przykrytej ślicznym batikiem, dołączył się oślepiający blask kilkunastu mocnych żarówek z kryształowego pająka pod sufitem.

Z djamentów trysnęły wspaniałe ognie — czerwone, zielone, żółte, fioletowe...

Gość poprawił na sobie okulary i nachylił się nad temi wspaniałościami.

— No, jak się panu podobają? — zabrzmiał mu nad uchem głos mecenasa Darzyńskiego...

(d. c. n.)

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

STRESZCZENIE

Józefostwo Buraccy mieli dwie urodziwe córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się trzecie dzieciątko. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrzętnie. Pewnej nocy wszakże Roma udała się na spotkanie miłosne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali.

Wkrótce ujawniły się skutki ich grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już czas spełnić obietnicę — poślubienia jej. Odwlekał sprawę i wreszcie zniknął bez śladu. Lekarz stwierdził — ciążę.

Roma wróciła do domu, gdzie zupełnie nie zauważono jej udręki. Natomiast Grześ dowiedział się od dozorcy domku przy ul. Bednarskiej, że romans między Januszem a Romą trwał pół roku.

Roma chciała już wyznać całą prawdę ojcu, gdy ten nagle oświadczył, że wraz z Renią wyjeżdża na trzy miesiące do Ameryki. Powstrzymała się więc narazie z powiedzeniem prawdy, wyznała ją natomiast matce. Gdy wreszcie Marja dowiedziała się o stanie córki, ze zmartwienia zachorowała i urodziła martwe dziecko. Natomiast wnet potem Roma urodziła zdrowego chłopca, imieniem Heniyk. Tego właśnie dzieciaka wziął Józef za swojego syna po powrocie do domu. Żona i córka nie miały odwagi wyprowadzić go z błędu.

Pewnego dnia, gdy cała rodzina wybrała się na Bielany, Roma nagle zauważyła przejeżdżającego samochodem Janusza Natychmiast powiedziała to Grzesiowi, a ten w tej samej chwili pomknął na rowerze za tym samochodem. Po drodze wszakże zmylił trop. Wpadł do mieszkania Władysława Junowskiego, właściciela podobnego samochodu. Tamten zapewniał, że nie jest Januszem Klarowiczem, ale Grześ nie ustępował. Wobec tego Junowski zgodził się nazajutrz iść do bazaru Burackich i pokazać się Romie. Przy okazji ujrzał tam Renię, która wywarła na nim wielkie wrażenie.

Oczywiście, Roma stwierdziła, że Junowski to nie Klarowicz. Co gorsza, dziecko tymczasem zachorowało i umarło. Rozpacz Romy zastanawiała Józefa. Pojechał na wieś i sprawdził meldunek o urodzeniu Henrysia. Ciężko doświadczony Buracki zabronił córkom pracować nadal w sklepie, uważając, że są tam narażone na zbyt wiele niebezpieczeństw.

Częstym gościem bazaru był ostatnio Junowski, który jak już wiemy, poważnie zainteresował się Renią. Ponieważ zwracało to już ogólną uwagę, Grześ oświadczył to Junowskiemu. Ten wszakże oznajmił, że ma zamiary najpoważniejsze i że jest zdecydowany oświadczyć się Burackiemu o rękę Reni.

Renia nie zwracała na Junowskiego najmniejszej uwagi. Interesowała się natomiast innym młodzieńcem, bardzo przystojnym.

Gdy rodzice oznajmili Reni, że ktoś się oświadczył o jej rękę, była najpierw uradowana, że to ten jej ukochany. Potem natomiast rozczarowała się srodze, dowiadując się, że to Junowski. Nie miała wszakże odwagi przyznać się do tego rodzicom. Potajemnie wszakże korespondowała z nim nadal. Postanowiła odrzucić oświadczyny Junowskiego. Natomiast za namową Janusza przyszła do niego.

W ostatniej chwili znalazł się jednak ktoś, kto o tem uprzedził Romę. Była to Lili Orliczówna, dawna kochanka Janusza, z którą zerwał pod wpływem Reni. Wyśledziła przybycie Reni do Janusza i dała znać Romie, która natychmiast pojechała do Janusza i zabrała Renię ze sobą. Potem wróciła raz jeszcze i przekonywała Janusza, aby dał spokój Romie.

Namowy Romy nie odniosły wszakże skutku. Postanowiła więc uratować Renię a zarazem zemścić się na Januszu za cenę własnego życia. Sfałszowała przy pomocy brata Loli zmyśloną korespondencję między nią a Januszem. Listy te powkładała do jego szuflad. Następnie sfałszowała list, wzywający Renię na spotkanie z Januszem. Gdy się na nie udał, przyszła do niego i popełniła tu samobójstwo, raniąc się śmiertelnie sztyletem o zatrutem ostrzu.

Lekarz nie umiał powiedzieć, czy to zabójstwo czy samobójstwo.

Tymczasem nadeszła Renia. Na ulicy już dowiedziała się o śmierci siostry. Rozpoczęło się śledztwo. Prowadził je sędzia śledczy Marewski.

Przeciw Januszowi Wilczycowi zebrało się tyle poszlak, że aresztowano go. Obrony jego podjął się adwokat Junowski, jako jego kolega szkolny.

W liście przedśmiertnym pisanym do Grzesia, Roma przyznała się, że umyślnie tak urządziła, aby Janusz został skazany za wszystko złe. Grześ dał ten list Burackim. Postanowili wraz z Renią nie dawać władzom tego dowodu niewinności Janusza. Niezależnie od tego Buracki ukarał Renię, wypędzając ją z domu. Zamieszkała na Polnej. Dostała posadę. Junowski wyśledził, gdzie Renia mieszka i wynajął sobie pokój pod jej pokojem...

Z rodziny nikt nie dawał znaku życia. Ojciec, matka, Grześ — jakby umarli.

Najbardziej ją dziwiło, że matka ją tak opuściła. Zostawiła samą, samą jedną w tej wielkiej Warszawie, takiej obojętnej i okrutnej...

Niezupełnie właściwie samą, bo Władysław...

— Ale — pomyślała sobie sceptycznie — cóż Władysław? Chce, pewno, to samo, co każdy mężczyzna... Myśli, że mnie złapie na lep przygody miłosnej...

Nastroje te zmieniały się, zresztą, chwilami. Czasami cieszyła się, że jest sama, wolna, a czasami rozpaczała żałośnie.

Gdy się jest tak blisko obok siebie, jak Renia i Władysław, trudno było się ostatecznie nie spotkać.

Oboje tego się bali, choć... nieświadomie tego pragnęli.

Władysław zwłaszcza. Bał się tego spotkania i pożądał zarazem.

Aż wreszcie pewnego dnia stanęli naprzeciw siebie na schodach oko w oko.

Renia opuściła oczy i chwyciła się za poręcz, aby nie upaść z wrażenia.

Władysław zdołał wyszeptać tylko:

— Panno Reniu...

I nic więcej. Serce mu się ścisnęło boleśnie.

Renia wyciągnęła ku niemu ręce błagalnie, pytając:

— Poco? Poco pan... tu?

— Bo wiem, że pani jest nieszczęśliwa.

— Nie pragnę niczyjej litości. Chcę zostać sama.

— Jeżeli pani sobie tego życzy, odejdę... Wyprowadzę się stąd...

— Poco pan tu wogóle się sprowadził?

— Bo pragnąłem być przy pani. Obecność pani sprawiała mi radość. Nie zależało mi na tem, abym był dostrzeżony, spotkany... Spotkanie dzisiejsze to czysty przypadek...

— Ale jakiż to ma mieć cel? Poco to wszystko?

— Mniejsza o to... Proszę, niech mi pani pozwoli tu mieszkać nadal... Niech pani zupełnie zapomni o mojem istnieniu... Jakby mnie na świecie nie było. I proszę nic nie zmieniać w swoim trybie życia. To moja jedyna prośba.

Renia zawahała się, milcząc uparcie.

Ponieważ Władysław usunął się, robiąc jej miejsce, skorzystała z tego i odeszła bez słowa.

Spoglądał za nią wślad smutnemi oczyma.

Gdy wrócił do swego pokoju, nie usłyszał, jak zwykle, lekkich kroków Reni. Natężał słuch z całej siły. Daremnie. Dlaczego? Co się stało? Możnaby rzec dziś, że tam wogóle nikt nie mieszka...

Gdyby mógł zobaczyć, co się działo w pokoju Reni, bardzoby się zmartwił, albo, może, ucieszył...

Renia rzuciła się na łóżko i wybuchnęła rzewnym płaczem.

Łzy te były odzwierciedleniem bolesnych walk, staczanych w jej sercu.

Minęło kilka dni.

Władysław bał się, że Renia może powziąć jakie nagłe postanowienie, coś nieopatrznego... Może nagle wyprowadzi się? I gdzie jej potem szukać? Gdyby zaś nawet znalazł, nie posunąłby się przecież ani o krok naprzód...

Przez cały dzień musiał być nieobecny. Miał coraz większą praktykę. Ranek trzeba było spędzać w sądach, po południu — przyjmować w kancelarji.

Ilekroć wracał wieczorami do pokoiku kawalerskiego, był w obawie, czy aby Renia nie wyprowadziła się.

Renia już nawet o tem myślała. Ale... zaniechała tego.

Władysław, dręczony niepewnością, zapytywał codziennie dozorcy, czy przypadkiem kto się nie wyprowadził. Dozorca wkrótce już miał go za warjata.

Władysław był z dnia na dzień coraz bardziej zdenerwowany.

Pewnego dnia usłyszał, jak ktoś puka do jego drzwi...

Osłupiał...

Przecież żywa dusza nie wiedziała, że tu mieszka. To mógł być tylko dozorca.

Gdy otworzył drzwi, o mało nie upadł ze zdumienia.

Była to... Renia...

Weszła do jego pokoju smutna, blada, jak śmierć. Rzekła:

— Prosiłabym pana o parę chwil rozmowy... Czy można?

Władysław był pod tak silnem wrażeniem, że nie miał siły rzec słowa.

Wpuścił ją tylko, zamknął drzwi, podał krzesło...

Kształtne piersi Reni żywo falowały. Widać to było wyraźnie pod cieniutką bluzeczką. Aż nawet chwyciła się za serce. Jakby ją nagle straszliwie zabolało..

Władysław, wciąż jeszcze nie mogąc rzec słowa czekał cierpliwie, co mu Renia powie.

Bał się... najgorszego.

Wreszcie Renia odezwała się:

— Pan będzie łaskaw wybaczyć mi moją śmiałość, ale doprawdy jestem taka samotna i nie mam nikogo zupełnie, komubym mogła zwierzyć się z moich obaw i udręk...

— Ależ, proszę pani, jestem dla pani usposobiony jak najżyczliwiej... Proszę liczyć na moją przyjaźń i rozporządzać mną dowolnie...

— Otóż... wiem aż nazbyt dobrze, kim pan jest, aby zrozumieć, że nie czysty przypadek ściągnął tu pana...

— Przyznaję...

— Czyli, że sprowadził się pan dla mnie?

— Tak...

— Dlaczego pan to zrobił? Czyżby pan nie wyczuł, że mi pan tem sprawi przykrość? Gdyby pan był człowiekiem subtelnym, zrozumiałby pan, że jedyną dla mnie pociechą może być samotność...

— Mogę w każdej chwili wyprowadzić się. Już to pani mówiłem. Jedno pani słowo, a natychmiast zniknę stąd. Przysięgam pani...

Odparła ze ściśniętem sercem:

— Rzeczywiście myślę, że tak będzie lepiej... bo jeżeli pan tu zamieszkał i... bezspornie... usiłował zbliżyć się do mnie... musiał pan mieć pewien ukryty zamiar...

— Może...

— Otóż zgóry wolę pana zapewnić, że wszelkie zamiary pańskie wobec mnie są całkowicie bezcelowe i wykluczone.

— Nie wiem właściwie, co pani przypuszcza...

— Ale wie pan chyba dobrze, co się stało i jaki dramat rozegrał się w naszej rodzinie?

— Wiem.

— Zrozumiał pan też, zapewne, teraz, dlaczego nasze małżeństwo nie doszło do skutku?

— Bo pani mnie nie kochała...

— Nietylko dlatego...

— Wiem — rzekł Władysław z bólem w sercu — kochała pani innego...

— Wie pan również kogo...

— Tak — łotra, który był kochankiem siostry pani...

— To wystarczy, aby stracić serce na całe życie. Porzucili mnie wszyscy, których kochałam. Nie skarżę się. Zasługuję na to, co się stało. Pokutuję za moje grzechy. Jeżeli nie kładę kresu mojemu marnemu życiu, to tylko dlatego, że chcę wszystko odpokutować bez tchórzowskiego i grzesznego uciekania się do śmierci. Przedewszystkiem wszakże potrzeba mi samotności i zapomnienia. Dlatego właśnie przybywam tu i pytam pana, co pan ode mnie chce... poco pan tu zamieszkał?...

— Bo wiedziałem, że pani jest nieszczęśliwa...

— Zasługuję na to, już choćby dlatego, że pan ode mnie też nigdy nie zaznał nic dobrego... Odpłacałam czarną niewdzięcznością za uczucie pańskie.

— Już o tem zapomniałem.

Renia wstała i wciąż jeszcze nie patrząc Władysławowi w oczy, rzekła mu:

— Już pana rozumiem. Powiedziano panu, zapewne, że byłam kochanką Wilczyca... Więc pan sobie, pewno, pomyślał: „Ładna jest... Nie odmówiła Wilczycowi, więc mnie chyba również nie odmówi... Tylko pierwszy krok jest trudny..."

— Panno Reniu!...

— Nie, nie... Niech pan nie zaprzecza... Z pewnością tak właśnie pan sobie pomyślał.. Nie inaczej...

Dalszy ciąg nastąpi.

Ojciec poznaje w synu — szpiega

(mlecz.) W okresie „pokojowych zbrojeń" niemal wszystkich państw na kontynencie, specjalnego charakteru nabiera rola szpiega. Tajemniczy i groźny, działa zawsze podstępnemi metodami, stara sie dotrzeć do najbardziej zakonspirowanych planów fortyfikacyjnych czy nowych, śmiercionośnych armat lub tanków i przesyła je tym, na których usługach pozostaje.

Każdy sukces na tem polu nagradzany bywa hojnie, a tymczasem ci, którzy padli ofiarami kreciej roboty szpiega, gorączkowo poszukują ukrytego wroga, by wymierzyć mu doraź na sprawiedliwość.

Odnosi się wrażenie, że dotąd, dopóki istnieć beda... państwa, szpiegostwo nie zniknie i wszystkie państwa stale będą z ta zaraza walczyły.

We Francji, w najbliższym czasie rozegra się jeden z najbardziej sensacyjnych procesów szpiegowskich. Szczegóły przedstawiają sie następująco: w rece policji wpadł w Paryżu szpieg, który od dłuższego czasu pracował na rzecz... Anglji.

Schwytany szpieg, już podczas pierwszego dochodzenia, podał się za Anglika, snać w nadziei otrzymania mniejszej kary, choć wszystko przemawia za tem, że jest to urodzony Francuz.

Chodzi tu o niejakiego Roberta White recte Roberta Tourda. Przed kilku laty zjawił się on na bruku paryskim, jako Robert White i zgłosił chć zostania agentem wielkiej firmy automobilowej. Zrazu White nie znalazł poparcia, ale po czterotygodniowej próbie, wykazał tak wielkie zdolności, że firma przyjeła go na stałe.

White pracował w dalszym ciagu intensywnie, otrzymywał stale miljonowe zamówienia i w rezultacie firma mianowała go jednym z dyrektorów.

W dalszym ciagu White nie ustawał w pracy. Pewnego dnia do naczelnego dyrektora firmy zgłosili się dwai panowie, którzy przedstawiwszy się za agentów policji politycznej, oświadczyli zdumionemu szefowi, że White jest angielskim szpiegiem.

Naczelny dyrektor, usłyszawszy tak straszna wiadomość, zatrzasł sie z oburzenia, ale wiara jego co do u • iwości nowego dyrektora była tak głęboka, że starał sie przekonać wywiadowców, że informacje ich sa mylne.

Mimo to White został wzięty pod obserwacje i po 3-ch dniach przyszedł nakaz aresztowania. White znalazł się w wiezieniu. Bezpośrednio potem w mieszkaniu White'go przeprowadzono rewizie.

Zrazu nie natrafiono na żadne ślady, dopiero jeden z wywiadowców znalazł w ścianie, pod pięknym obrazem Rembrandta skrytkę, a w niej niebywałe dokumenty: kopię nowego typu tanka francuskiego i plany fortyfikacyj.

Dowody winy były aż nadto wystarczające. W czasie dalszych dochodzeń White uparcie twierdził, że jest Anglikiem, choć żmudne śledztwo ustaliło, że rzekomy White, to rodowity Francuz — Robert Tourd.

Odnaleziono ojca Roberta Tourda — Michela Tourda i skonfrontowano ze szpiegiem. Ujrzawszy szpiega, staruszek rozpaczliwie krzyknął: „To mój syn". Ale w tym momencie szpieg zaśmiał sie ironicznie i rzekł: „Panowie! przecież to chory! Ja tego pana nie znam. Co to za komedia".

Staruszek jednak nie cofnał swego zeznania. Policja przyjęła oświadczenie starego Tourda za prawdziwe i szpiega oczekuje cieżki proces.

Wyrok może być tylko jeden: śmierć!

Za kulisami nocnego dancingu

Tajemnica fortancerza - uwodziciela

(miecz.) Sława najurodziwszego i najlepszego fortancerza w Paryżu cieszył się Rene Chatau, zatrudniony w jednym z luksusowych dancingów stolicy nadsekwańskiej.

Przeszłość Rene jest otoczona mrokiem tajemnicy. Nieliczni tylko wiedza, że Rene lata swe młodzieńcze przepedził wśród szumowin paryskich, gdzie miał opinję zdolnego spryciarza.

Ale jak brudny i umorusany urwis stał sie niespodziewanie pięknym, wysmokingowanym tancerzem jest niewyjaśnione. Dość, że Rene „wypłynał" w sposób niebywały na powierzchnie życia nocnego w Paryżu i odrazu zajał poczesne miejsce.

Swiadczyć o tem może fakt, że właściciele dancingów toczyli formalne boje o osobę Rene, chcac, by fortancerz u nich był zatrudniony. Rene znał swa wartość. Stawiał wygórowane żądania, które jego chwilowy pracodawca chetnie wypełniał.

Dancing, w którym ostatnio Chatou pracował, był miejscem spotkań turystów, a szczególniej turystek z całego świata. W różnobarwnem i różnojezycznem towarzystwie słychać było mowy z całej kuli ziemskiej.

Oczywiście, że w tym mieszanem towarzystwie pierwsze skrzypce dzierżyły ekscentryczne Amerykanki, młode i stare, piękne i brzydkie, ale wszystkie... bogate. Zwykle, gdy zjawiały sie o północy w lokalu, każda z nich, oczarowana urodą fortancerza, chciała „zakupić" dla siebie Rene, by tylko z nia tańczył, by tylko z nią wirował w takt zmysłowego tanga czy krzykliwego fokstrotta.

Rene nie mógł oficjalnie wybierać sobie partnerki, ale obdarzony niezwykłą intuicją, poczęściej tańczył tylko z najbogatszemi turystkami.

Zdarzało się często, że tańcząc z jakaś damą aż do białego rana, następnie odwiózł ją autem do domu. A gdy limuzyna mkneła po uśpionych ulicach Paryża, Rene przystepował do dzieła.

W sposób uwodzicielski nakłaniał damę do wypicia z nim szklaneczki szampana, a gdy wreszcie znużona całonocnym tańcem niewiasta wyraziła zgode, Rene dobywał z płaszcza butelke szampana i nalewał dwie szklanki.

Dama, po wypiciu musującego napoju, natychmiast zapadała w głęboki sen. (Jak sie później okazało Rene wsypywał do szklanki usypiający środek!). W tym momencie Rene w zręczny sposób ściągał damie kosztowności, poczem wyskakiwał z auta.

Działalność Chateau trwała w ciągu dłuższego czasu i przysporzyła mu wcale pokaźny majatek. Okradzione turystki, albo zapominały, co sie z niemi działo w nocy, albo — w obawie skandalu — wolały milczeć. Bo to i... maż... teściowie... policja.. Więc, poco? Lepiej siedzieć cicho i nic nie mówić.

Ta taktyka dam znakomicie ułatwiała zadanie fortancerzowi — złodziejowi.

Dopiero przypadek zrzadził, że Rene wpadł. Jedna z dam, która została w opisany sposób okradziona, nie zlekła sie skandalu i zawiadomiła pol[illegible]. Przeprowadzono skrupulatne dochodzenie, którego końcowym efektem było aresztowanie Rene.

Nie pomogły rozpaczliwe wysiłki właściciela dancingu, celem uwolnienia Rene z wiezienia.

Najbardziej ciesza się z tego mężczyźni, których żony i przyjaciółki czesto bywały na dancingu i jak urzeczone patrzały na uwodzicielskiego fortancerza.

A on? Był zawodowym złodziejem!

Nauka szczęścia małżeńskiego

Nowe wydziały na uniwersytetach amerykańskich

Trzy uniwersytety amerykańskie wzbogaciły sie o nową katedre, niewykładanej dotychczas na wyższych uczelniach: kursy szczęścia małżeńskiego!

Pierwszeństwo inicjatywy przypada uniwersytetowi Butler w Indianopolis, gdzie nowe kursy spotkały się z takiem powodzeniem, że wkrótce powstał taki sam wydział w Guilford College (Connecticut).

Okólnik wydany przez senat Butler Universytety tłumaczy w następujący sposób powody utworzenia nowego wydziału:

„Jednym z najbardziej niepokojących symptomatów naszej epoki jest stały i wielki wzrost liczby rozwodów. Małżeństwo, podstawa życia społecznego, przechodzi przez ostry kryzys. Przyczyna zaś kryje się w niedostatecznem przygotowaniu do pożycia małżeńskiego młodych ludzi i młodych dziewcząt. Nasza młoda generacja powinna nauczyć sie, w jaki sposób osiągnać może szczęście w pożyciu małżeńskiem, aby w ten sposób przyczynić się ze swej strony do wytworzenia pewnej sumy szcześcia zbiorowego w społeczeństwie, do którego należy".

Nowa wiedza o szczęściu małżeńskiem obejmuje trzy kursy, z których pierwszy jest poświęcony życiu domowemu, drugi — fizjologji, trzeci — psychologji pożycia w małżeństwie.

Umiejętność zorganizowania życia w ognisku domowem stanowi podstawę zgodnego pożycia małżonków — to jest przedmiot wykładów na kursie pierwszym. Profesorowie medycyny wyjaśniają na kursie drugim zasady fizjologji, której znajomość, zdaniem lekarzy amerykańskich, jest również niezbedna dla unormowania życia domowego. Najwiekszem jednak powodzeniem ciesza się kursy psychologji „matrymonialnej".

Amerykanki dowiadują sie przy tej okazji, że np. żadne małżeństwo nie może być szczęśliwe, o ile żona bedzie obojętnie się odnosić do zajecia męża, do jego zawodu.

„Kobieta, która widzi, że mąż jej jest czemś zaabsorbowany w czasie obiadu, nie powinna wówczas zasypywać go wyrzutami — mówi profesor Milner z Guilfordu-College. Nie należy również przerywać mu w czasie czytania dziennika lub pisania listów. Tak samo jak we wszystkich instytucjach istnieje pewna organizacja wewnętrzna, tak samo powinna ona istnieć w łonie małżeństwa, które musi sharmonizować swoje zainteresowania potrzeby, nawyki, gusty, temperamenty etc".

Amerykanie żywia nadzieje że kursy szczęścia małżeńskiego przyczynią sie do powieksze nia liczby trwałych, zgodnych par małżeńskich. Narazie kursy te są bardzo modne.

Szczęście nieoczekiwane

Antek zrozumiał, że wszystko skończyło się ze śmiercią ojca. Skończyły się jego marzenia o przyszłości, o sławie, o laurach artysty. Patrzył na skrzypce zamknięte w ciemnym futerale i grzebał je własnym smutkiem i rezygnacją.

Przypomniał sobie powoli i wyraźnie, jak to ręka ojcowska układała palce syna na smyczku, słyszał takt wybijany nogą cierpliwie, aż do zrozumienia. A potem długie lata, w ktorych robił szybkie postępy. Ojciec stawał nieraz przed nim i z miłością w oczach powtarzał:

— Będą z ciebie ludzie, Antek, ooo, będą!

A teraz co?

— Tak synku, niema mowy narazie o konserwatorjum. Trzeba myśleć przedewszystkiem o tem, żeby jakos wyżyć. Skończyłeś już 19 lat, musisz jakoś zarobić na siebie. Może się dostaniesz do jakiejś kawiarni lub cukierni? Ja nie podołam sama .

Antek wiedział, z jakim trudem przychodziły matce te słowa, więc milczał, czując wyraźnie ostre, zaciskające się koło serca pazury rozpaczy.

Nazajutrz rozpoczęło się poszukiwanie:

Wszędzie to samo:

— Drogi panie, zespół mamy już zamknięty, szkoda wielka, ale...

Antkowi głowa coraz niżej opada na piersi.

Któregoś dnia, głęboko zamyślonego w czasie wędrówki za zarobkiem przywrócił do przytomności znajomy głos:

— Antek, dokąd tak? I o czem tak myślisz, że ludzi nie widzisz koło siebie?

— Wacek, jak się masz?... A no widzisz, szukam posady w jakimś zespole kawiarnianym. Trzeba zarabiać, o konserwatorjum niema mowy... — kończy ciszej.

Wacka aż poderwało.

— Widzisz, ty mruku, nie mogłeś dać znać wcześniej? Właśnie mam dla ciebie takie miejsce. W „Grand Palace" — wal zaraz! Poszukują skrzypka „z nerwem".

Antek wchodzi do olbrzymiego hallu. Serce bije mu mocno. Czy się aby uda?

Udało się. Przyjęli. Matka popłakała się z radości. Antkowi tylko jedno błąkało się po głowie. Ojciec... konserwatorjum... sława... skrzypek kawiarniany... to wszystko...

Wśród kolegów prędko wyrobiła się o nim opinja. Wyczuli w nim — „siłę".

On tymczasem zatracał się w sobie coraz bardziej.

— ...zmarnuję się... lata lecą, nic ze mnie nie będzie...

Któregoś wieczora miała być transmisja zagranicę muzyki lekkiej z „Grand Palace". Powierzono mu piękne solo. Od rana już ręce latały mu ze zdenerwowania.

Jak to wyjdzie? Europa będzie go słuchać. Zapowiedzą jego nazwisko.

Wieczór. Gwar na sali, jak zwykle. Piękne kobiety oplatają go spojrzeniami.

Antek tego nie widzi. Czeka.

Nareszcie. Przycisnął skrzypce mocniej do siebie, dotknął je pieszczotliwie smyczkiem. Popłynęła melodja. Zaperliła się, rozwinęła i leciała w świat, śpiewając tęsknotę jego serca, barwę jego uczuć i natchnienie. Antek grał.

Mikrofon czuwał i przekazywał światu talent młodego skrzypka.

W kilka dni później wręczono mu wieczorem na dancingu list.

— List?... Do mnie?... z Francji? — To chyba omyłka.

Niecierpliwemi rękami rozdziera kopertę.

„...jest pan na pewno młody. Słuchałem wczoraj transmisji z Polski i zastanowił mnie talent pana. Jeżeliby pan chciał się kształcić pod moim kierunkiem w Paryżu, we wszystkiem panu dopomogę..." U dołu nazwisko sławnego skrzypka - Polaka.

Antek już nic nie wie. Litery tańczą, zezują, nie może wyczytać do końca.

Jakże niespodziewanie przychodzi szczęście.

Tego wieczora Antek grał niesiony skrzydłami marzeń. Nie widział nikogo, wpatrzony [illegible] w mały mikrofon, zaw[illegible] już przed orkiestrą. Grał tylko dla [illegible]ego. Dla niewielkiego krążka pozornie martwego.

— To ty, to ty [illegible] uratowałeś...

Osiem miljonów hektolitrów wódki dla Ameryki

W Ameryce jeden stan za drugim wypowiada się za zupełnem zniesieniem prohibicji. Należy się spodziewać, że okres „suchy" wkrótce przejdzie do przeszłości i obok piwa mocna wódka uzyska również prawa obywatelskie. Władze rządowe liczą się już z tym faktem i przygotowują zapasy. Pasiadają ich tylko 11 miljonów galonów, podczas gdy w r. 1917 ogólna konsumcja wyniosła 167 miljonów, a zupełne zniesienie prohibicji jeszcze bardziej zwiększyły konsumcję.

Obliczają, że Ameryce potrzeba będzie jeszcze około 200 miljonów galonów spirytusu, czyli około 8 miljonów hektolitrów. Z faktem tym winna się liczyć i Polska, która posiada bardzo znaczne zapasy czystego alkoholu i któraby mogła łatwo zwielokrotnić swoją obecną, ogromnie ograniczoną produkcję.

Aeroplan na ruchomych skrzydłach

W szeregu państw został ostatnio opatentowany rewelacyjny wynalazek jednego z czeskich mechaników, nawiasem mówiąc, nieposiadającego żadnego wyższego wykształcenia. Jest to nowy typ aeroplanu, posiadającego skrzydła ruchome, przyczem lot odbywa się na tej samej zasadzie, co lot ptaków, a start i lądowanie nie wymaga żadnego specjalnego terenu.

O ileby ten wynalazek okazał się praktyczny, awiacja weszłaby na zupełnie nowe tory.

Ciekawe jest, że pierwszy pomysł maszyn latających o ruchomych skrzydłach wyszedł przed 4-ema wiekami od Leonarda da Vinci, genjalnego malarza i budowniczego włoskiego.

Lipiec

30

NIEDZIELA

św. Julity

Wsch. sł. g. 3.51 — Zach. sł. g. 19 34

Co mówią gwiazdy?

Dzień ponury ogólna depresja, niechęć do pracy. Nie należy składać wizyt. Idź do teatru, lokalów publicznych, ale broń Boże do domów prywatnych.

Nie zbliżaj się do kolejarzy, gdyż są dzisiaj pechowcami. Nawet kobieta którą kochasz bez wzajemności zwróci swe afekta ku innemu.

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Międzypaństwowe zawody lekkoatletyczne

Podajemy ostateczne terminy zawodów międzypaństwowych:

15 sierpnia br. Austrja—Polska w Król. Hucie.

2—3 września Czechosłowacja—Polska w Warszawie.

17 września Węgry—Polska w Katowicach.

Jak widzimy z powyższego terminarza, Kraków nadal jest pomijany od urządzenia takich zawodów.

Nagroda Zarządu P. Z. L. A.

Dla podniesienia poziomu lekkiejatletyki zarówno męskiej, jak i kobiecej dla zachęcenia zawodników do pracy, Zarząd P. Z. L. A. ufundował jednorazowe nagrody, które corocznie przyznawane będą za najlepszy wynik, osiągnięty przez zawodników (czki) polskie w danym roku. O nagrodę ubiegać się mogą wszyscy zawodnicy, jednak tylko w tym wypadku, o ile w roku bieżącym wyniki swe poprawią. Przyznanie nagrody dokonane będzie na posiedzeniu specjalnej komisji.

Protest K. S. Grzegórzecki odrzucony

Na ostatniem posiedzeniu Zarząd K. Z. O. P. N. odrzucił protest K. S. Grzegórzecki od zawodów z Ż. K. S. Makkabi, utrzymując w mocy uchwałę W. G. i D. W związku z temi zawodami Zarząd K. O. Z. P. N. ukarał wiceprezesa dra Berskiego naganą.

Ukarania

Na ostatniem posiedzeniu Zarząd K. Z. O. P. N. ukarał:

Kierownika sekcji W. K. S. 16 p. p. Płonkę jednoroczną dyskwalifikacją za niesportowe zachowanie się i obrazę sędziego.

Graczy: Klauznera Jakóba z Jutrzenki Tarnów i Berka Jana z Legji po 4 miesiące dyskwalifikacji za podwójne podpisanie karty zgłoszeń.

Walne Zgromadzenie P. Z. P. N.

Na Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie P. Z. P. N., które odbędzie się w dniu 6 siepnia br. w Warszawie, ze względów oszczędnościowych wyjeżdża tylko jeden delegat K. Z. O. P. N. w osobie wicepr. p. red. Stattera Maksymiljana. Zarząd KZOPN udzielił derektyw delegatowi. by bezwzględnie starał się u władz naczelnych o zniesienie słynnego zakazu należenia osób wojskowych do drużyn piłkarskich cywilnych na terenie Krakowa.

Nowy klub

Zarząd K. Z. O. P. N. przyjął na poczet członka nadzwyczajnego nowy klub sportowy pod nazwą K. S. Dąbie w Krakowie.

Gry sportowe

O godz. 16 30 na boisku Olsza odbędą się zawody koszykówki i siatkówki pomiędzy drużynami K. P. W.: Olsza —Wieliczanka, Ognisko K. P. W. Kraków — Płaszów.

Wypadek organisty w Krakowie

Bodziony Marjan, l. 21, organista, zam. w Pniewie, zgłosił, po przybyciu do Krakowa, gdy przechodził ul. Mikołajską, przystąpiło do niego 2-ch nieznanych osobników, którzy w sposób podstępny, na t. zw. „zgubne", wyłudzili od niego 380 złotych i zbiegli.

Zmarł wskutek porażenia słonecznego

W dniu wczorajszym na polach wsi Józefów, gminy Chojny powiatu łódzkiego, wydarzył się niecodzienny wypadek. 55-letni Kazimierz Kujawa zajęty był pracą przy koszeniu żyta.

Około godziny 4 popołudniu Kujawa koszący zboże upadł nagle. Jak wykazały oględziny lekarskie Kujawa zmarł wskutek porażenia słonecznego.

Zbrodniarz rzucił się na sędziego

Przed sądem grodzkim w Warszawie stanął wczoraj Jan Ptasiński, zawodowy złodziej, pociągnięty do odpowiedzialności za kradzież bielizny.

Sędzia skazał Ptasińskiego na rok więzienia.

Wczasie odczytywania wyroku oskarżony rzucił się do stołu sędziowskiego usiłując czynnie znieważyć sędziego, lecz został w porę schwytany przez eskortującego policjanta.

Wobec groźnej postawy złoczyńcy, który użył obelżywych słów pod adresem sędziego policja zakuła go w kajdany i odprowadziła do więzienia.

Aresztowanie 3-ch komunistów

W dniu wczorajszym funkcjonarjusze Wydziału śledczego brygady politycznej we Lwowie aresztowali trzech znanych komunistów Józefa Sujnlanda, Salomona Leichtnera i Mikołaja Lewandowskiego, którzy we Lwowie na wielką skalę prowadzili propagandę wywrotową.

Aresztowanych odstawiono do dyspozycji sędziego śledczego.

Mąż-zwierzę

We wsi Markiewicze pow. stolińskiego, mieszkaniec tej wsi Potopjusz Sień, pod pozorem pogodzenia się ze swoją żoną Anną, z którą od dwóch miesięcy żył w separacji, wezwał ją do swego mieszkania i po zamknięciu drzwi, powalił ją na podłogę, znęcając się nad nią przeszło godzinę.

Anna Sień, która była w 8 miesiącu ciąży, dostała krwotoku, wobec czego odstawiono ją do szpitala, gdzie nastąpiło poronienie zabitego płodu. Sienia aresztowano.

Zawody lekkoatletyczne

Dziś o godz. 9. na boisku K. S. Cracowia odbędą się zawody lekkoatletyczne K. P. W. Program obejmują następujące konkurencje: Biegi 100, 400, 800 i 1500 m. Rzuty oszczepem, dyskiem, granatem, pchnięcie kulą. Skoki w dal, w zwyż i o tyczce.

Strzelanie

K. P. W. Kraków urządza w dniu dzisiejszym o godz. 14·30 na własnej strzelnicy małokalibrowej w Płaszowie, zawody strzeleckie o odznakę strzelecką.

Utonął na Wiśle pod Wawelem

Na Wiśle pod Wawelem w pobliżu Smoczej Jamy utonął 24-letni Władysław Ochlust, robotnik, zamieszkały przy ul. Gramatyka 4, Ochlust przybył do Krakowa na czasowy pobyt z Bytomska pow. Bochnia. Zwłoki Ochlusta wyłowiono po 2 i pół godzinnych poszukiwaniach. Na miejsce wypadku zawezwano komisję sądowo-lekarską.

Nieszczęśliwe wypadki

Onegdaj na Prądniku Białym zamieszkały przy ul. Księdza Siemaszki uczeń Stanisław Paul upadł tak nieszczęśliwie, że doznał złamania lewego obojczyka. — W czasie gry w piłkę nożną w Trzebionce koło Chrzanowa został potrącony niejaki Kaczmarczyk tak nieszczęśliwie, iż upadając doznał złamania kości goleniowej lewej. Obie ofiary wypadku przewieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Naczelnik poczty zranił policjanta

Wczoraj miasto Międzyrzec wstrząśnięte zostało wiadomością, iż naczelnik poczty Garpiński popełnił samobójstwo i zranił policjanta.

Przyczyną samobójstwa i usiłowania zabójstwa było, że posterunek policji otrzymał polecenie aresztowania Garpińskiego, jako winnego dopuszczenia się przywłaszczenia pieniędzy państwowych.

Zgodnie z tem poleceniem posterunkowy policji Idzikowski przybył wczoraj do Garpińskiego chcąc go aresztować. W tej chwili naczelnik-defraudant wyjął rewolwer i wymierzył sobie w serce, co widząc policjant starał się przeszkodzić w wykonaniu samobójczego czynu.

Wtedy Garpiński szamocąc się, zranił policjanta wystrzałem w rękę.

Cała rodzina spłonęła żywcem

W Łęczycach k. Łodzi w zagrodzie Józefa Banasiaka w stodole nocowała rodzina Skorupki, złożona z rodziców: 65-letniego Antoniego, 50-letnią Anny i dwu córek 7-l. Wandy i 9-letniej Wiktorji. W nocy z powodu niedopałka papierosa wybuchł pożar, przyczem w ogniu spłonęli żywcem małżonkowie Skorupka, a dzieci ich w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

Ujęcie handlarza żywym towarem

W Bytomin aresztowany został Eugenjusz Pilarski, mieszkaniec Częstochowy, który zbiegł z tego miasta przed pięciu laty obrabowawszy uprzednio swego szefa.

Pilarskiego poszukiwała policja polska i niemiecka i rozesłała za nim listy gończe.

Był on znany policji, jako groźny handlarz żywym towarem.

Lekarz uśmiercił pacjentkę

W Warszawie zakończone zostało śledztwo przeciw drowi S. za dokonanie niedozwolonego zabiegu na osobie Wekierowej, żony fryzjera z Żoliborza, która wkrótce po operacji zmarła.

Wraz z drem S. postawiona jest w stan oskarżenia również akuszerka z art. 230 k. k. o nieumyślne spowodowanie śmierci.

Dr. S. pozostaje pod dozorem policji.

Z frontu strajkowego w Krakowie

Strajk robotników budowlanych

W strajku robotników budowlanych w Krakowie nie zaszły dotąd żadne zmiany.

Jak wiadomo przedstawiciele pracodawców oświadczyli, że Izba Budowniczych przedłoży pisemne oświadczenie do poniedziałku 31 bm. i to w porozumieniu z cechem mistrzów murarskich i ciesielskich oraz ze Związkiem przemysłowców sekcja budowlana.

Strajk malarzy

Strajk robotników malarskich trwa ciągle solidarnie. Jedynych łamistrajków znaleźli majstrowie w tzw. fuszerach, tj. malarzach pracujących na własną rękę bez świadectwa przemysłowego.

Majstrowie, którzy dotąd odnosili się do „fuszerów" z największą nienawiścią, teraz przyjęli ich na sprzymierzeńców w walce z robotnikami.

Nastrój wśród strajkujących robotników malarskich panuje jak najlepszy.

Strajk robotników stolarskich

Onegdaj wybuchł w Krakowie strajk stolarzy i stolarzy maszynowych na skutek przeciągania pertraktacyj przez majstrów stolarskich. Robotnicy przystąpili do strajku, by zmusić pp. majstrów do zawarcia umowy i w ten sposób dojść do skromnego polepszenia obecnych głodowych płac.

Matka 6-ciorga dzieci ofiarą zakazanej operacji

Do szpitala w Łodzi sprowadzono Annę Wójcik, lat 46, ze wsi Sokołów. Lekarz ustalił, iż Wójcik matka 6-ciorga dzieci poddała się zakazanej operacji spędzenia płodu, której dokonała akuszerka Iwancowa. Stan chorej beznadziejny.

6 miesięcy za kradzież złotej rączki

Wczoraj przed sędzią drem Horskim w sądzie odwoławczym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Franciszek Porębski, który wyrokiem sądu karnego został skazany za kradzież złotego pióra na 6 miesięcy więzienia. Od tego wyroku apelował, a po przeprowadzonej rozprawie sędzia uchylił wyrok poprzedni i uwolnił osk. od winy i kary. oskarżał prok. Garbaciński, bronił adw. dr. Kruh.

Przed procesem Gorgonowej

Sąd Najwyższy w Warszawie wyznaczył terminy dwóch najgłośniejszych rozpraw ostatnich czasów, a mianowicie sprawę Hałasa wyznaczono na 29 sierpnia br., a sprawę **Rity Gorgon na 15 września br.**

Sprostowanie

Od p. Z. Lagsbergera red. i wydawcy Wolnego Słowa otrzymujemy następ. sprostowanie

Prawdą jest, że dnia 20 lipca 1933 o godz. 7.30 wieczorem dr. Rapaport napadł na mnie podstępnie pod westibulem teatru miejskiego i zachowywał slę tak arogancko, że go posterunkowi P. P. odprowadzili na komisarjat policyjny. Do spoliczkowania dużo jeszcze brakowało. Dr. Rapaport widząc, że mu się sztuczka nie udała biegł jak szalony po ulicy krzycząc, że rzekomo mnie spoliczkował a co jest nieprawdą. Publiczność zdążająca do teatru sądziła, że jest to jakiś pijany człowiek lub warjat. Dr. Rapaport ma zwyczaj awizowania w arogancki sposób, że bije po mordzie, podczas gdy ja bez awiza to czynię i nie aapowiadam i ta jest rożnica między mną a nim. Ponieważ w czasie napadu zelżył mnie słownie Dr Rapapert, Dr. Rapapert, Dr. Rapaport krzykliwy, wniosłem doniesienie karne przeciw temuż, by go sąd karny pouczył jak się ma zachowywac w miejscach publicznych.

REPERTUAR KIN

Adria: „Żona na jedną noc"
Apollo: „Podziemni rycerze"
Atlantic: „Banda Babula"
Bagatela: „Przygoda miłosna
Promień: „Precz z miłością"
Słońce: „Miljon"
Sztuka „Colin i Kelly w tarapatach"
Świt: „Cud wilków"
Uciecha: „Dlaczego zgrzeszyłam"
Wanda: „Tajemnica zamku Porlash"

RADJO

Niedziela, dnia 30 lipca 1933

Kraków. G. 10.00 Transm. nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie, 10.45 Transm, z Warsz., 11.00 Transm. z Salzburga, 13.10 Poranek symfoniczny z Warsz., 14.00 Transm. z Warsz., 14.20 Płyty gram., 14.45 Słnchowisko z Warsz., 15.05 Płyty gram., 16.00 Transm. z Warszawy, 19.30 Transm. z Cieehocinka, 17.00 Transm. z Warsz., 17.15 Transm. ze Lwowa, 18.00 Transmisja z Warsz., 18.4S Odczyt. 18.55 Rozmaitości i komnnikaty, 20.00 Koncert z Warsz. 20.50 Dziennik wieczorny z Warsz., 21.00 Transm. ze Lwowa, 22.00 Muzyka tan., 22.25 Wiadomości sportowe, 22.45 Muzyka taneczna.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek A-B 43 pod „Słońcem", Gertrudy 1 pod „Eskulapem", Krowoderska 74 pod „Matką Boską", Konopnickiej 3 w Dębnikach, Krakowska 9 pod „Złotym Orłem", Mogilska 16 Apteka.

Dyżur dzienny aptek:

Rynek Gł. 22 pod „Koroną" Florjańska 15 pod „Gwiazdą" Karmelicka 23 pod „Opatrznością" 29 Listopada 5 Warszawska Dietla 76 pod „Aniołem". Brodzińskiego 1 pod Opatrznością.

Zamach morderczy k. Krakowa

Wczoraj w nocy wezwano pogotowie ratunkowe na Wolę Duchacką za rogatką Wielicką, gdzie lekarz pogotowia zastał w stanie nieprzytomnym Stefana Sikorę lat 21 malarza zam przy ul. Gipsowej 347 w Woli Duchackiej.

Jak się okazało Sikora został napadnięty przez nieznanych osobników z których jeden złapał Sikorę za szyję i począł go dusić a inni go krwawo pobili.

Po udzieleniu pomocy lekarz pogotowia pozostawił Sikorę na opiece domowej.

Ze sali sądowej w Krakowie

W dniu 6 kwietnia br. ukazała się notatka p. t. „Napad restauratora z siekierą w ręku" który za czyn ten został skazany na 3 tygodnie aresztu z zawieszeniem na 2 lata. Restauratorem tym był Maurycy Hilfstein ul. Wolska 25.

Na skutek wczorajszej apelacyjnym został p. Hilfstein w zupełności od winy i kary uwolniony.

Pożar w mieszkaniu

Wczoraj powstał pożar w mieszkaniu Marka Bibersteina, przy ul. Rejtana 10, gdzie od zażącej się siarki. pozostawionej celem dyzenfekcji mieszkania, zapaliły się meble. Wezwana straż pożarna ogień natychmiast ugasiła. Poszkodowany oblicza swe straty na sumę 100 zł.

Kradzieże w Krakowie

Zielińskiej Wacławie zam. przy Al. Krasińskiego 5, podczas kąpieli w Wiśle koło Wawelu, powierzyła swą garderobę do pilnowania nieznanej kobiecie, która zabrała i zbiegła. Straty wynoszą 100 zł.

Stawiarskiemu Janowi, robotnikowi zam. przy ul. Kobierzyńskiej 85, nieznany sprawca skradł z mieszkania przez otwarte okno na parterze 2 poduszki, ubranie i sukienkę wart. 180 zł.

Sisłowi Janowi zam. przy ul. Prądnickiej 78 nieznany sprawca zerwał kłódkę przy kiosku tytoniowym przy ul. Zborowej róg ul. Prądnickiej, skąd zabrał parę paczek papierosów i tutek wart. 60 zł.

Wiatrowi Franciszkowi, zam. przy ul. Dekerta 1, skradziono z zamkniętej szopy 1 kajak 2 hebie i inne drobne przedmioty wart. 75 zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.